

Socjalizm jest to polot ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu.

ADAM MICKIEWICZ

Ilustrowany  
dodatek  
tygodniowy  
Głosu  
Wielkopolskiego

WILHELMINA SKULSKA

# Prawo Jana Tłuścika

Wszystko jedno, nie ustąpimy — zaciął się Franek Przepiórka.

Głowił się tydzień i dwa. W końcu zdecydował. W ciężkiej trosce najlepiej poradzi Jarosz. Jarosz, chłop z sąsiedniej wsi, swojak, a teraz już warszawski, obyty, ponoć partyjny — pomoże. Pojadą z Czają. Czaja z Jaroszem zaufani.

— Tylko ty, Marycha nie leć z językiem na wiesz. Nikomu ani słowa, bo jak niczego nie wskoram, niech choć ludzie ze mnie nie śmieją. A zresztą darownie Tłuścikowi nie będę się narażał.

Przepiórka zapakował do teczek osetkę masła, trochę jaj i ruszył w stronę czerniejącego z dala lasu. Pod sośniną niecierpliw się Czaja:

— Czemu tak długo? Do autobusu jeszcze 12 kilometrów. A tu noc.

Bokiem mineli Maruszewo i rozplynęli się w mroku wilgotnego wieczoru jesienno. Ich długie, wyciągnięte sylwetki wypłynęły dopiero w mdłym świetle przystanku autobusowego w Lipnie. Akurat zdążyli na autobus.

Rano przybyli do Warszawy.

Major Jarosz: golił się pośpiesznie. Wykład w szkole wojskowej o 9. Nawet nie ucieszył się wizytą. — No, gadajcie, byle prędzej, w czym rzecz?

Przepiórka i Czaja mówili chaotycznie, przerywając sobie nawzajem. O drodze, o tym, że dzieciom krzywdą, że... gdzieś sprawiedliwość, że oni dla gromady. Zaczęli wymyślać jakieś papiery, listy, zaświadczenia.

Jarosz był przerażony. Wykład za 10 minut. Wojsko to nie randka, a tu, jak widac, poważna sprawa. Narzucił pośpiesznie mundur i już w drzwiach dopinając guzik płaszczka, rzucił na odchodnym: — Czekajcie tutaj. Coś się zawsze wymyśli. Postaram się do was zadzwonić.

Czaja stanął przy oknie, popatrzył na ruchliwą ulicę. Jakie tu życie w tym mieście. Przepiórka nie spuszczał oka z aparatu telefonicznego. Z tego czarnego pudełka mogło w każdej chwili przyjść zbawienie.

Punktualnie o 10 rzeczywiście zadzwonił Jarosz. Głos miał świeży, pełen otuchy. — Zabierzcie te wasze papierzyska i walcie prosto do KC. Pytajcie o Wydział Samorządowy.

Czaja pośpiesznie notował adres na brudnym świstku. — Co za kace, jaki wydział? Do kogo, a ty?

— Ja mam swoją robotę. Wאלta zaraz. To swoi!

Spór szedł o drogę. Drogę, która biegnie przez ziemię miejscowego bogacza — Tłuścika.

Majątek przed wojną stanowił piękną całość. Teraz Tłuścik podzielił i obsadził swoimi. Tu zięć, tam brat, tu swnowiec. W tych czasach, to zawsze pewniejsze.

Droga skracała o trzy kilometry odległość między gromadami? Helenowem, Maruszewem, Kostusinem a traktem.

Ludzie chodzili tedy od niepamiętnych czasów. Dzieci do szkoły, kobiety na jarmark i do miasteczka po zakupy.

Tłuścik zrywał się, cisnął. Tłuścikowa wygrażała, ale ludzie niewiele sobie z tego robili, korzystali z drogi nadal.

Dopiero w zeszłym roku Tłuścik poprosił do siebie na popijawę kuma Sokalskiego, który za sekretarza Sądu Grodzkiego w Lipnie pracuje i zaskarżył do sądu trzy gromady — że jego drogę nieprawnie używają. Zapłacił adwokata i sprawę wygrał.

Z Tłuścikiem szkoda było gadać. Samolub. Tak go i na wsi nazywano. Kobiety zamy-



śliły pójść do adwokata Golczewskiego w Lipnie. Może jakiś bardziej ludzki. I dzieci wzięły ze sobą, żeby się nimi świadczyć. Małe one przecież, wątle, a do szkoły w Długiej Woli siedem kilometrów muszą zimą biegać.

Adwokat popatrzył obojętnie na dzieci i poradził... samolot kupić, będzie prędzej do tej szkoły.

Wież zdecydowała nie ustępować. Przecież to inne czasy, nie te z sanacji. Przepiórka, członek Gminnej Rady Narodowej, małorolny chłop, sam ma siedmioro drobiu. Wiadomo, koszula bliższa jest ciętu. I Konkka Andrzej do partii chodzi. Kontakt ma ze światem.

Konka rzeczywiście zakrzępnął się koło sprawy. Zaapelował do gminy, Gminna Rada przynależała do gromady. Uchwały Gminnej Rady Tariowa i Lipna (gromady przynależały do dwóch gmin) dołączono do akt. Skargę poparto pismem Wydziału Powiatowego z dnia 11 kwietnia 1949 roku, orzekającym wyraźnie: „...brak uprawnień sądu w dziedzinie wchodzącej w kompetencje władz administracyjnych i samorządowych...”

Zaświadczenia te, plus mapę położyła, starą, rosyjską i jeszcze, na której wyraźną linią figurowała droga, jako trakt publiczny, plus siedemdziesiąt podpisów pełnych lub znaczących krzyżykami przesiała gromada do Sądu Okręgowego na apelację.

Niech sąd w Radomiu rozpatrzy po czyjej stronie prawda.

Sąd Okręgowy w Radomiu dnia 16 września 1949 r. zatwierdził... racje sobka Tłuścika przeciw interesom trzech gromad chłopskich.

Wyrok do wykonania otrzymał komornik Czapczyński. Obszedł chałupy, zwołał gromady, objeścił wszem wobec triumf Tłuścika... „Sąd Okręgowy — brzmiał wyrok ostateczny — zaskazuje gromadom: Helenów, Maruszew i Kostusim, oraz poszczególnym członkom tych gromad korzystającym z drogi, przechodu i przegonu z drogi biegnącej wzdłuż majątku stanowiącego własność ob. Jana Tłuścika...”

Tłuścikowie drogę zaparili żerdzią, zaorali ziemię, porozwalali kopce. U wylotu postawili fundament. Podstawę pod figurę Najświętszej Marij Panny. Figurę obstalowali u kamieniarza w Lipnie. Kosztowała ładny grosz — 26 tys. złotych. Tłuścik z natury nigdy nie był szkodry. Za wygodzenie konia do przewiezienia snopków czy za pożyczkę ówceci żyta na przedwoku — dobrze sobie kazał płacić. Ale tu warto było się wykosztować. Figura Matki Boskiej miała zaakcentować triumf Tłuścika i raz na zawsze zagrozić drogę dzieciom, furmanom chłopskim i gromadzie.

„Dzady” nie skończyły jednak z Tłuścikiem. Chłopi z Iłyckiego, to naród upar-

ty doświadczony niejedną biedą i nieszczęściem.

Z uporem, zapalem przedkładają Czaja i Przepiórka swoją rację kierownikowi Wydziału Samorządowego KC PZPR-u. Rozkładają mapy, pokazują papiery, zaświadczenia.

— Najważniejsze — to pośpiech. Bo jak on, Tłuścik, figurę postawi, księżdy poświęci — to amen. Kobiety drogą nie przejdą. A figura gotowa za kilka dni.

Towarzysze z KC zaczęli najpierw od kłopotliwych pytań: — Co to właściwie w tym Maruszewie za porządki? Gdzie organizacja partyjna? Co robi starosta? Dlaczego czekano do wykonania wyroku?

Potem były długie telefony z Ministerstwem Sprawiedliwości — jak rzecz wygląda od strony prawnej.

W końcu powzięto decyzję: — Niech się Czaja i Przepiórka przygotują do powrotu następnego ranka. Bez obawy. Nie pojadą sami Razem z nimi wyruszy towarzysze z Wydziału Samorządowego KC i dyr. Grudziński ze „Sprawiedliwości”. Sprawa niełatwa — dwa wyroki, apelacja, komornik. Trzeba będzie rzecz rozstrząść na miejscu...

Pod orzeczeniem radomskim Sąd Okręgowy figurował między innymi nazwisko sędziego Turowskiego.

Ugrzeczony, starszy pan o siwych włosach i myślącym wyrazie twarzy — pamięta każdy szczegół sprawy. 30 lat prac w sądzie wyostrza zawodową pamięć.

Turowski mówi ze spokojem, jest przekonany (i przekonania swego nie zmienia do końca rozmowy) o słuszności wyroku, który zatwierdził.

DIALOG między nim, a dyr. Grudzińskim nabrzmiewa prawnymi sformułowaniami. Turowski traktuje całą rozmowę jako popis swojej erudycji, żonglerkę paragrafami ustaw.

— Zastanówcie się — delegat Ministerstwa Sprawiedliwości próbuje przebić twardej mur zawodowej obojętności — trzy wie, kilkadziesiąt rodzin, przeszło sto dzieci i jeden sobek, który dziś, w 1949 roku, w Polsce śmieje się z gromady?

To nie było łatwe wyrokowanie, kosztowało mnie dużo wysiłku, poważnego przemysłenia.

— A czy w tej rozterce duchowej wzięliście także pod uwagę — uchwałę Rady Gminnej, stare mapy, świadków gromadzki?

Tu pamięć sędziego zawodzi. Turowski pamięta doskonale, ale tylko dowody racji Tłuścika.

Dyr. Grudziński wychodzi z wrodzonego sobie spokoju:

— Jeżeli więc jesteście tak gorliwym obrońcą „legalizmu”, powinniście byli na podstawie pisma Urzędu Powiatowego, stwierdzającego wręcz, że droga jest publiczna — choćby odroczyć wykonanie wyroku, poradzić się Warszawy.

— Sąd jest wyższy ponad protekcyjne pisma — uroczyście deklamuje sędzia Turowski.

— Nie widzicie za ustawą, za literą prawa — człowieka — unosi się tow. Grudziński.

W tym wypadku zresztą niesłusznie. Sędzia Turowski nie zauważa tylko dzieci z Helenowa, biegnących siedem kilometrów do szkoły, nie widzi siedemdziesięciu podpisów pod uchwałą gromadzką.

Ale człowieka za ustawą wodzi i broni. Tylko, że człowiekiem tym jest... kułak sobek, Tłuścik.

W ciemnym korytarzu Sądu Grodzkiego w Lipnie pełno chłopów z okolicznych wsi. Pani sędzia jest właśnie na rozprawie. Woźny sądowy wywołuje ze schodów świadków i wypycha ich na salę sądową.

— No, prędzej, włączcie. Komornik, ów Czapczyński — opasły brzuchacz o płaskiej, uśmiechniętej twarzy — kłania się w pas. Widać pocztą pantoflową (albo telefonem — rok jest bądź co bądź 1949) został uprzedzony o wizycie pana „ministra” z Warszawy.

Sędzia Aniela Krenzelewska zdejmując toż, przerywa rozprawę, zaprasza do kancelarii. Sędzia Krenzelewska, córka miejscowego aptekarza, mała, drobna kobietka — sprawia wrażenie najpotulniejszej osoby pod słońcem. Kapitułuje bez dyskusji, rozbraja się z miejsca wobec autorytetu przedstawiciela Ministerstwa.

— Takiego pan dyrektor jest zdania, no cóż, my tu daleko od stolicy.

Przed wojną obecna pani sędzia Lipna była urzędniczką Sądu Najwyższego. — No tak — Warszawa, to wielki świat. Tu w zabitym Lipnie, z klientelą chłopską, z drobnymi sprawami o obraze, kradzież drzewa, wypasanie bydła na cudzym polu...

Truche to może i niezręcznie odwoływać raz powziętą decyzję sądu, szczególnie, że sekretarzem sądu — kum, a zastępcą jego jest — zięć Tłuścika Borek. No, ale trudno.

Cień utrzymania stanowiska przeważa wszystkie wątpliwości. Pani sędzia tu do wielki autorytet w Lipnie.

Sędzia Krenzelewska sama proponuje wznowienie sprawy. Ponieważ procedura może potrwać czas dłuższy, podsuwa

myśl doraźnego odwołania na kazu egzekucyjnego. Umyła ręce, rozpogodziła się i uważa że właściwie nie ma się o co już gniewać. Drobna sprawa. Zaprasza uprzejmie do zjedzenia wraz z nią skromnego obiadu.

Dyr. Grudziński spaceruje niespokojnie po wąskiej kancelarii, nie rezygnuje z wykozystania „sporu o drogę”, jako elementu wychowania społecznego.

— Czy koleżanka nie dostrzegła w tej sprawie momentów społecznych, walki klasowej trzech gromad z sobkostwem kułaka?

Pani sędzia Krenzelewska jest wyraźnie zdziwiona.

— Walka? Przesada, panie dyrektore. I to chłopci, i to chłopci...

Na trakcie w gromadzie Maruszewo czeka na delegację z Warszawy tow. Budulski — starosta z Iły, tow. Niebrzdowski — sekretarz kom. gminnego PZPR. Wszyscy chcą się przyjrzeć finałowi walki o drogę. Nastroj jak przed bitwą. Szofer „wypożyczony” wraz z wozem od Ministerstwa Administracji Publicznej denerwuje się, jakby to jemu kto drogę zastawił — żeby tylko ten Tłuścik nie przegadał „władzy”. Nawet Czaja i Przepiórka nie czują się pewnie. Widać weszliśmy w sferę wpływów Tłuścika. Właśnie stoimy koło jego posesji.

Tłuścik czeka przy wejściu. Wygląd jego kontrastuje jak krawo z nazwiskiem. Chudy, szczapowaty. Małe, szurzące oczka biegną niespokojnie od jednego do drugiego chłopca z asysty. Tłuścikowa, gruba, rozlazła, postępuje krok w krok za „swoim”, potakując jego mądrości. Syn Tłuścika, bezczelny wyrostek, rozpoczyna z miejsca atak. On tu przewodzi.

Spora gromadka, która otoczyła Tłuścika, potakuje z przejęciem.

Delegacja z Warszawy, przedstawiciel Ministerstwa i Wydziału Samorządowego spojrzeli po sobie skostniewani. Starosta wyraźnie się zawałał. A więc może jednak omyłka, może zwykła sąsiedzka złośliwość. Trzeba rzecz przedyskutować, przysłać inżyniera, mierniczego, przeprowadzić dokładnie śledztwo.

Przepiórka też stracił pewność siebie. Nie jest już taki

wymowny, jak w Warszawie. Wobec pewności Tłuścika, gładkości wymowy jego synal-ka traci rezon.

Żeby jego syn był przy nim. Ale syn daleko — kształci się w szkole oficerskiej. Żeby Jarosz przyjechał razem. Niechby choć żona przyleciała z dziećmi! Ze złością pomyślał, że pewno u sąsiadki siedzi, ani przypuszcza, że sprawa, o której mówiła gromada przez cały rok waży się teraz, w tej chwili.

Czaja stoi z boku. Coś tam tłumaczy, kręci, pokazuje. Jak-kiś nieswoi.

Dyr. Grudziński zwraca się do gromadki chłopów, którzy cicho stanęli przy młodym Tłuściku:

— No, powiedzcie jak tam było dawniej — chodzili ludzie tą drogą?

— Tędy? Chyba tylko za Niemca.

— A gromadzie ta droga konieczna?

— Po co? Czy drogą nie przejeżdżają na trakty? Na to samo wyjdzie.

Tymczasem komornik, ów Czapczyński, szepnął słówko Tłuścikowi na ucho. Ten pośpiesznie każe zaprzęgać dwukonkę, prosi gości do przejażdżki. Pieszno niewygodnie daleko. A tak gościom łatwiej będzie się przyjrzeć, na własne oczy sprawdzić, komu ta droga potrzebna.

Ten widoczny pośpiech wydało się delegacji poderzany. Goście wybierają spacer. Powietrze rześkie, czyste. Przejeżdżają drogą Tłuścikową, te trzy kilometry po drodze jest sposobność, żeby porozmawiać z ludźmi wypytać — co i jak?

Gdzieś pośrodku drogi do Helenowa wyłonił się chłop długi, jak tyka. To Konkka — zetpetrowiec z Maruszewa. Ktoś tam z grupy postępującej za Tłuścikiem chciał go odepchnąć, ale on szybko wcisnął się bokiem między delegację i gniewnie rzucił: — Ludzie z Warszawy, kogo tu słuchacie? Toć to same Tłuściki, kochana rodzinka, kuzyni, zięcie, chyba tylko jeden Pałka obcy, zaprzędany świadek kułaka za konia, co mu go na zwózkę wypożyczył.

Z drugiej strony od Kostusina podchodzili nowi ludzie. Kobiety włączyły się powoli do szeregu, wyrostki podskakiwały wesoło drogą.

Droga dochodziła do Helenowa. Zapadał zmrok, wydłużał postacie wylaniające się z chałup ustawionych w równym dwuszeregu.

Rodzinka Tłuścika niknęła, malała w rosnącym tłumie. Niespokojni kręcili się koło starosty, tłumaczyli coś po cichu, konspiracyjnie.

Przepiórka rósł. Ożywił się, kręcił po zaoranej ziemi, skakał od człowieka do człowieka, coś tam przypominał, dowodził. Tłum posuwał się dalej. Dzieci biegły truchcikiem, żeby nadążyć za starszymi.

Przed chałupę wyszedł zgarbiony staruszek. Zdziwionym wzrokiem spojrzął na podniecony tłum.

— Powiedźcie no, stary — krzyknął Czaja — od dawna drogą koło Tłuścika chodzicie?

— Jakem jeszcze koszulę w zebach nosił.

Młody Tłuścik rozwścieczony podskoczył do Czaji. — Banda wy jedna, petaki, złodzieje leśni i tak przegraciel głupcy!

— Kto biedny, ten i głupi. A kto głupi, ten i biedny — westchnęła bezżebna starowinka kuszytkająca za pochodem. — Nigdy biedny z bogaczem nie wygrał.

Tłum gęstniał coraz bardziej. Ludzie doszli do traktu. Zatrzymali się. Od czasu do czasu padały z ogarnię-

(ciąg dalszy na str. 2)

TADEUSZ SOKÓŁ

## NURT KLASYCZNY

Wulkan mrocznej hali stalowni dziś sławę — robotnika, co ogień w Wielkim Piecu dławi.

Jak walczący gladiator tarczą przedramienia osłania wzrok przed żarem syczących płomieni

Nagi tors oliwkowej nazbierał polewy i dymi jak gorące stalowe odlewy.

Nike wyciugu pracy — rudowłosa Sławę z fabryki włókienniczej rytmem wiersza sławę.

Porównam ją do Sztompki. Tak jak on klawisz, ona palcami swymi struny nić kołyszę

i tylko dreszcz przebiega po każdej z tych dłoni, gdy wyzwała się Szopen, lub oko nić goni.

Znasz z reprodukcji posąg „Chłopca z cierniem [w stopie“?

Wyjdź na boisko Polski. Niejeden tam chłopiec i dziewczyny pęd wiatru ścigają. Lub dyskiem prosto w słońce: dysk w słońcu gra srebrnym [połykiem,

A tu na placu ćwiczeń chłopcy ze stalowni, a tam dziewczyny z fabryk od szpul i od ogni

wyległy na stadiony w tysiącach szeregów w defiladzie młodości, w najpiękniejszym biegu,

Nike czas mój inaczej zwie i bliższą czyni klasycznym rytmem sławę jej trud i jej wynik.



Cz 4239/dod. 1950

# Prawo Jana Tłuścika

(Dokończenie ze str. 1)

tego mrokiem tłumy anonimowe zdania, za i przeciw. Ludzie Tłuścika i ludzie gromady. I znowu ten sam głos tej samej broniącej sprawy. Tłum poruszał się. Ludzie pokrzykując, broniąc swojej racji — przechodzili to na lewą, to na prawą stronę. Po dziesięciu minutach stali już naprzeciw siebie dwie, świadome swojej racji i wzajemnej wrogości grupy: faniłianka i nabrzmiała gniewem grupa obrońców praw gromady.

Księżyc był w pełni. Na pagórkowatym terenie sylwetki ludzkie rysowały się nierówno. Biały od poświaty zwił traktu uwydatniał po stronie gromady sylwetki: Konki, Czaji Przepiórki i odsuniętego o parę kroków od swoich popleczeńków, drapieżnego, rozdygotanego Tłuścikowego wyrostka.

Stali twarzą w twarz.

— No powiedz — Konka zwraca się do córki Pluty, dwuhektarowego chłopca — powiedz, dogodził ci Tłuścik?

Mała podniosła poważną twarzyczkę, wyrecytowała jak na lekcji:

— Nasza pani mówi, że to samolub. Przez niego chodzimy siedem kilometrów do szkoły. To niespołecznie.

Wyrostek Tłuścika rzucił się w stronę Plutowy:

— Musiała akuratnie do Długiej Woli? A do Piaskowa nie łaska. Tam też jest szkoła.

— Dla ciebie gówniarzu będę do czteroklasowej posyłał, kiedy Maryśka w szóstej! — krzyknął Pluta. — Niedoczekanie.

— Co wam po takiej drodze — próbuje zza pleców syna zapobiec starciu Tłuścika. — Przecież ona wąska, kiepska, nawet dwie furmanki się nie wymina.

— To nic — wesoło odkrzyknął Czaja podniecony obecnością Konki — będzie jeszcze kiedyś bita, elegancka i druty elektryczne nad nią przeciągną.

Z tłumy wystąpiła Kaczmarczykowa, której mąż w fabryce starachowickiej pracuje. Pokazała na swój wydatny — pod fartuchem — brzuch.

— To już szóste, a pięć co rano nogi w rosie moczy, jak do szkoły lata. A co będzie dopiero zimą. Chyba on, Tłuścik, będzie za szpital płacił.

Najmłodsze uczepliło się nogi matczynej. — Wyjdź, powiedz, jak to Tłuścik psami dzieci straszy.

— Wy tam nie pyskuj! — wrzasnął zięć Tłuścika. — Cudze chęta zniszczyć?

— A ty nas wszystkich i to nie od dziś. Widzita go, PSLowiec!

Tłuścik gwałtownie zaprotestował:

— Ja? To nieprawda. Z PSL-u wystąpiłem. Do polityki się nie mieszam.

— Od kiedy? Jak twój pan Mikołajczyk do Amerykan uciekł?

Doskoczyli sobie do oczu.

Czaja wrzasnął:

— U Tłuścików siedzia Kreuzelewska na obiedzie była, bryczką ją wozili. Kary boskiej dla niego nie ma, podkopuje, straszy.

Tłuścikowa wystąpiła na środek placu:

— I tak nic nie zrobita. Sąd postanowił, Daremne wasze gadanie.

— Co? — oburzył się Konka, podszedł do delegacji, krzyknął głośno: — Jak ten drań wygra sprawę nad gromadą, z partii wystąpię, nie chcę, nie poddam się kulałkowi! Do miasta pójdę na zarobek. Nic tu po mnie.

Starosta, sekretarz komitetu gminnego, dyrektor z ministerstwa, odsunęli się na bok i przed ogłoszeniem decyzji jeszcze raz badali topografię terenu, rozpytywali sołtysa z Maruszewa, sprawdzali, ile trzeba nakładać na inną drogę do traktu. Delegat Wydziału Samorządowego KC krótko przeciął sprawę. Nie ma co dyskutować. Trzeba przede wszystkim ogłosić odwołanie egzekucji. Zwolnić drogę dla gromady. Potem zobaczymy.

Tłum otoczył samochody. Przez ułamek sekundy pełne światła reflektorów wydobyl się z mroku cizbę niespokojnych postaci. Po sekundzie światła zmalowały. Tłum zapadł się z powrotem w ciemność. W tej chwili widać było w promieniach blagiego światła jedynie wyolbrzymioną postać komornika Czapczyńskiego, który zniechęcony z papierem w ręku. Czapczyński, uśmiechnął się kwaśno, rozpoczął uroczystym głosem:

„W imieniu Rzeczypospolitej, ja, komornik Czapczyński, odwołuję orzeczenie egzekucyjne... a skutki prawne są takie, że nikomu nie wolno przeszkodzić w przechodzeniu i w przegonie...” — kończy wśród ciszy, którą przerywa jedynie zawodzenie Tłuścikowej. — O boleści moja, zniszczą, stratuja. Taka krzywda i za co?

Czapczyński skończył czytanie.

— Kto podpisze protokół?

Tłum się zawahał. Podpisać znaczy płacić, może znów po sądach występować.

Wystąpił Konka. — Dajcie, podpiszę. Za nim Przepiórka. Potem zgłaszali się wszyscy. Komornik odsunął ich — nie trzeba więcej.

Teraz odważyć drogę. Żerdzie ustąpiły pod naporem tłumy.

Delegacja z Warszawy wsiadła do samochodów. Wozy ledwo mogły wyjechać z pomiędzy napierającego z obu boków tłumy. Co jedni zdejmowali czapki, jeszcze raz zagłądali do środka. Wozy ruszyły. Wśród nocnej ciszy okrzyk: „Niech żyje Ministerstwo!” — odbijał się dwukrotnym echem.

Wilhelmina Skulska

Odnotowano dnia 7 grudnia roku 1949 — w Maruszewie Radomskim. („Kuznica”)

PIOTR BOROWY

## Z doświadczeń Festiwalu Sztuk Radzieckich (Na progu nowego roku)

Festiwal Sztuk Radzieckich jeszcze się nie zakończył. W styczniu 1950 roku ujrzymy w kraju i w Warszawie przedstawienia festiwalowe teatrów młodzieżowych, teatrów lalki i aktora i teatrów młodego widza.

Teatry dramatyczne powróciły już z Warszawy do swoich miast z nagrodami i refleksjami. Doświadczenia Festiwalu są twórcze, różnorodne, pouczające. Wiele teatrów pokazało w stolicy świetne przedstawienia, których nawet od nich nie oczekiwaliśmy. Inne niespodziewanie zawiodły. Usprawiedliwić je może jedynie fakt, że pracując nie na swoich scenach dawały przedstawienia dużo gorsze od tych, które są konkursowo oglądali na miejscu. Tak było na przykład z Teatrami Wybrzeża („Ożenek” Gogola, „Młoda Gwardia” Fadijewa), Teatrem Powszechnym — w Warszawie („Castello” Sztoka), z teatrem radomskim („Burza” A. Ostrowskiego), którego aktorzy wymknęli się reżyserowi.

Festiwal Sztuk Radzieckich miał inne wymiary i inne założenia niż Festiwal Szekspirowski w roku 1947. Inne założenia ideologiczne, inne założenia artystyczne. W Festiwalu zgłosiło udział 57 teatrów zawodowych z całego kraju, w tym 37 teatrów dramatycznych, 1 teatr szkolny, 4 teatry muzyczne, 9 teatrów lalki i aktora. A więc prawie wszystkie teatry zawodowe współzawodniczyły ze so-

wych. Po raz pierwszy w tym roku, równocześnie z reformą szkolnictwa artystycznego, zaczęto zaorywać stare miedze pomiędzy teatrem zawodowym a teatrem amatorskim. Trzeba mieć dzisiaj ostrą świadomość, że bez dopływu nowych ludzi i talentów ze środowiska robotniczo-chłopskiego, niedostateczne kadry aktorstwa polskiego nie podolają zadaniom nowego festiwalu polskich sztuk współczesnych w roku 1950, jak nie podolają — pomimo wielkiej ofiarności reżyserów i aktorów — zadaniom Festiwalu Sztuk Radzieckich. — Aktorzy bowiem, składają świetni w innych rolach, rzadko kiedy umieli odczuć i otworzyć człowieka radzieckiego, a nawet polskiego robotnika i chłopca w naszych współczesnych sztukach. I to jest bodaj pierwsze, najważniejsze, ostrzegające doświadczenie Festiwalu, z którego ludzie teatru i działacze kulturalni winni wyciągnąć wnioski.

Jak widać z przytoczonej listy zespołów, biorących udział w Konkursie, Festiwal Sztuk Radzieckich swoim rozmachem, powszechnością i wynikami przerósł wszystkie inne, przeszłości obliczenie organizatorów. Zamiast planowanego sprowadzenia do Warszawy 12 zespołów teatralnych, przybyło dwadzieścia kilka, w tym teatry krakowskie przywiozły ze sobą 225-osobowy zespół, wraz ze statystami i trzema sztukami, zakwalifikowanymi do finału.



Państw. Teatry Dramatyczne w Krakowie: M. Gogol „Ożenek”

ba o najlepsze wystawienie sztuk radzieckich. Niektóre z nich, jak teatry krakowskie, teatr w Olsztynie, teatry Ziemi Pomorskiej i inne przygotowały na Festiwal jednocześnie kilka sztuk. Obok teatrów zawodowych poza konkursem wzięło udział w Festiwalu tysiące amatorskich zespołów robotniczych i chłopskich. Ich doświadczenia, zwłaszcza doświadczenia zespołów chłopskich są dla życia kulturalnego Polski niemniej ważne i twórcze, niż doświadczenia teatrów zawo-

dotycznych. Niektóre z teatrów dorównywały poziomem przedstawieniom warszawskim, a czasem je przewyższające (Lublin, Białystok) pozostały na miejscu.

Festiwal Sztuk Radzieckich nie był więc wystawą najlepszych przedstawień, organizowaną na zasadzie tylko artystycznego kolekcjonerstwa, ale był również przeglądem pracy i ambicji teatrów, pracujących w miastach, w których jeszcze polskich teatrów nie było.

Może być powodem naszej dumy, że teatry wrocławskie,

Teatr Polski w Szczecinie, Olsztynie, osiągnęły tak dobre wyniki artystyczne i nagrody. Festiwal był również przeglądem repertuarowym, w którym po raz pierwszy w Polsce i w krajach demokracji ludowej, ludzie teatru i społeczeństwo mogli poznać w jednym festiwalu dzieła największych pisarzy rosyjskich i najnowsze — dramaturgów radzieckich, takich autorów jak: Gribojedow, Puszkina, Suchowo-Kobylina, Ostrowskiego, Gogola, Czechowa, Lermontowa Gorki i współczesnych: Treniew, Ławreniew, Swietlow, Pietrow, Bulhakow, Simonow, Grigulis, Jacobson, Surow, Fadijewa, Korniejczuk, Sofronow i inni. Sztuki innych współczesnych autorów radzieckich, których teatry nie wystawiły z powodu braku tłumaczy, wystawione będą jeszcze w połowie roku 1950.

Należy zaznaczyć, że wystawiono podczas Festiwalu prawie wszystkie utwory Gorkiego, które cieszą się w kraju wielkim powodzeniem i zostały zaliczone do najlepszych artystycznie przedstawień Festiwalu. („Jegor Bulyczow i inni”, „Mieszczanie”, „Na dzień”).

Festiwal Sztuk Radzieckich był wielką próbą dla teatru polskiego, biorąc pod uwagę założenia ideologiczne jak i artystyczne. Opinią publiczną nie jest może wiadome, że Festiwal Sztuk Radzieckich przypadł na czas reorganizacji życia teatralnego w Polsce, zmian kierownictwa teatrów, zespołów, remontów budynków teatralnych, zniesienia sezonów, upaństwowienia teatrów i reorganizacji gospodarczej.

Festiwal Sztuk Radzieckich można więc uważać za pewną próbę sił przed nowym rokiem teatralnym, w którym teatry całkowicie przeorganizują się. Próba ta wypadła dobrze, biorąc pod uwagę, że większość nowych sztuk radzieckich była przetłumaczona dopiero w miesiącach sierpnia, a nawet września 1949 roku. Prawie wszystkie teatry wzięły udział w Festiwalu, pracując niezwykle ofiarnie, przystępując często do współzawodnictwa pracy w wykonaniu technicznym przedstawień, aby wzięć udział w Festiwalu i Dniu Pracy Stalinowskiej.

Zasługą aktorstwa polskiego, reżyserów, scenografów i pracowników technicznych jest to, że z podziwu godnym wysiłkiem przygotowali na czas widowiska festiwalowe. Ze w tym wysiłku niejednokrotnie teatry brały na siebie więcej niż mogły i potrafiły zrobić, nie jest to tylko ich błędem. Były to ambicje szlachetne. Jeśli na przykład aktorzy teatru radomskiego nie sprościli przedstawieniu „Burzy” Ostrowskiego, to zaśluga teatru wraz z kierownictwem jest przetłumaczenie i pokazanie wyjątkowej sztuki społeczeństwu i aktorom. Nie wi-



Państw. Teatr Narodowy w Warszawie: M. Gorki „Jegor Bulyczow”

dzieliśmy również dotąd w repertuarze polskich teatrów sztuki Gribojedowa „Biada temu kto ma rozum”. Zagrał ją po raz pierwszy w Polsce robotniczy zespół swietlicowy. To mówi więcej niż utyskiwania krytyków na poziom przedstawienia.

Doświadczenia i korzyści Festiwalu są ogromne. Wypadnie je szerzej omówić na krajowej konferencji teatralnej, która odbędzie się w bieżącym miesiącu. Będą w niej wyciągnięte wnioski dla dalszej pracy: teatrów, reżyserów, aktorów, dramaturgów i dla przyszłego Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych, który odbędzie się w drugiej połowie 1950 roku.

Teatry zaczynają rok 1950 z bogatymi ubiegłorocznymi doświadczeniami artystycznymi i organizacyjnymi. Nowy rok teatralny, który pokrywa się z rokiem budżetowym kończy z sezonowością w teatrach oraz dotychczasową „gieldą” aktorską. Teatry przestaną być również zależne od „kasowości” sztuk, która wpływała dotąd na repertuar i gospodarkę teatrów. Dzięki upaństwowieniu teatry mogą w 1950 roku ukształtować swoje zespoły artystyczne, określić repertuar i dać wyraz artystycznej pracy swojego teatru. Aktor, siedzący dotąd na walizce, przestanie wędrować z nią z teatru do teatru. Zaczęta reforma teatralna, upaństwowienie teatrów, czynią repertuar i widownię teatralną nie przypadkową. Wraz z planowaniem gospodarczym przyszło planowanie artystyczne. Ani jedno ani drugie nie może dziś obyć się bez siebie. Znalazło to wyraz w dwójnym kierownictwie teatru, w którym obok dyrektora kierującego teatrem jako przedsiębiorstwem państwowym, pracuje kierownik artystyczny teatru, odpowiedzialny za pracę artystyczną i jej wyniki. Nie powinien on więcej zajmować się bieganiami po urzędach i troskami, które mogą od niego odbić szlachetnie. Jeśli na przykład aktorzy teatru radomskiego nie sprościli przedstawieniu „Burzy” Ostrowskiego, to zaśluga teatru wraz z kierownictwem jest przetłumaczenie i pokazanie wyjątkowej sztuki społeczeństwu i aktorom. Nie wi-

(„Odrodzenie”)

## „HEFAJSTOS” i inni

two, że będzie do czego nawiązać, gdy hitlerizm runie pod ciosami z zewnątrz.

„Pracowaliśmy w ramach „Aussenkommando” obozu koncentracyjnego Flossenburg w saksońskiej fabryce żarówek elektrycznych. Najbardziej męczył nie głód, nie kilkunastogodzinna harówka codzienna, nie poniewierka, nie tęsknota, — największą udręka był stojący czas. Nie mieliśmy gazet, znikąd żadnych wiadomości — dni straszliwie do siebie podobne nawarstwiały się jedno na drugie, wzmacniając pozory nieskończonego trwania. Największym wrogiem w niewoli jest brak świadomości odrzucanych za siebie dni, skracanie się czasu niewoli. I my właśnie byliśmy na to skazane.

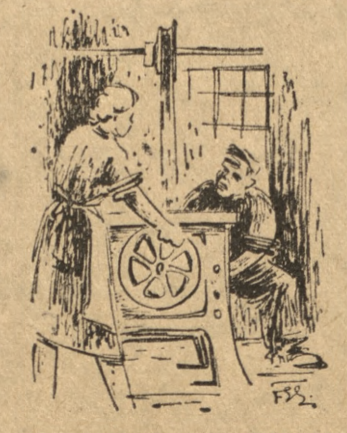
Pewnego dnia majster naprawiając gaz pod moją maszyną, schyłony, zagadał do mnie:

— Nam się to też nie podobna.

Od tamtego dnia się zaczęło.

Miałymy już zawsze gazety lub wiadomości — czasami jedno i drugie, „Hefajstos”

(nazwaliśmy go tym mianem kowala olimpijskiego, bo był kulawy i pracował wciąż nad płomieniem) zawsze umiał znaleźć taką chwilę, w której dozoru nas esmanki oddały się nieco i wtedy dawał nam swe życiodajne zastrzyki — wiadomości o kleskach niemieckich. Gdzieś koło połowy stycznia doniósł nam że



„Naprawiając gaz pod moją maszyną schyłony zagadał do mnie...”

szczególnym entuzjazmem o niesamowitych skokach gigantycznej ofensywy Armii Czerwonej.

— Parę tygodni, a Berlin został przez długie, długie tygo-

stanie wzięły i wtedy na najwyższych gależach zawisną te lotry... Na najwyższych gależach, co dziesięć lat temu powinno było się stać — zgrzytnął nienawistną przez zaciśnięte zęby.

Tego dnia byliśmy zupełnie zaszarowane. Wolność zapachniała tuż tuż... Przeszło się mówić o kartoflach, o chlebie, nie mogliśmy spać. Każda czekała tylko następnego dnia, żeby się o nowych postępach dowiedzieć. Ale rankiem czas znowu stanął. Nie było gazet ani wiadomości — były tylko apele karne i śledztwa.

„A „Hefajstos” znikł! „Standgericht!” — biegł szept po fabryce. Okazało się, że od dawna mieli go na oku, że wysłedzili, jak się z nami porozumiewał, że w końcu jedną z naszych „nakrytych” gazet. Było to w dodatku nielegalne komunistyczne pismo. Wystarczy. „Hefajstos” znikł i szybko za nim Erwin, przyjaciel jego, który, gdy prosiłmy go o uruchomienie maszyny, mówił:

— Staneła maszyna? No, to co? Wszystko stanie przeciw za chwilę!

— Zawsze byłem komunistą i pozostanę nim do śmierci — lubił powtarzać, nie bacząc, że ściany mają uszy.

Znikł z pola widzenia w parę dni po „Hefajstosie”.

Po odejściu tych dwóch czas stał przez długie, długie tygo-

dzie, aż odezwał się gradem bomb spadających na fabrykę. Pognął nas w tłumie innych rozbitków — niewolników, setki kilometrów przed siebie. Po drodze ludzie padali jak muchy z głodu, chorób i kul esesmańskich. Ale na postojach z męskiego konwoju przekradał się do nas więzień niemiecki Fred z Düsseldorfu, magazynier. Przynosił nam jedzenie, koce i nade wszystko podtrzymujące słowa.

— Owijajcie nogi szmatami — uczył nas. Moczcie nogi w każdym strumyku na postoju. Musicie wytrwać — walki są już na ulicach Berlina.

Chłopcy mówili o nim, że niejednego od śmierci głodowej wyratował. Umiał korzystać ze swojej „funkcji”. Sam nie dojadł, ale najprzeróżniejszymi fortelami niezmorowanie karmił ludzi ze swych zapasów.

Przyszła wreszcie wolność.

Czas ukazał się znowu w całej swej potędze i kraje — aby miłowymi krokami bieć przed siebie. Tacy jak „Hefajstos” i wielu im podobnych nasycał go swym wysiłkiem, entuzjazmem i wiarą, aby wreszcie ukazał światu porządek pierwszy w dziejach inne oblicze swego kraju. Po raz pierwszy w historii ofiara antyfastryzmu niemieckiego nie poszła na marne.

ZOFIA RZEPLIŃSKA

„Było to pod koniec lata 1941 roku za drutami Oflagu IIb. Jeden z kolegów-jeńców nabył w kantine prowadzonej przez feldfela — partyjnego hitlerowca jakiś drobiazg z galanterii skóranej, portmonetkę czy portfel, coś w tym rodzaju. Przyniósł ten nabytek na salę i przy dokładniejszych oględzinach znalazł w jednej z licznych przegródek kartkę papieru wielkości biletu tramwajowego. Na kartce zwyczajnym ołówkiem wypisane były cztery zdania:

„Nieder mit dem Nationalismus”  
„Nieder mit dem Krieg”  
„Es lebe Freiheit”  
„Es lebe Kommunismus”

Powyższy epizod opisany półtora roku temu przez Leona Kruczkowskiego we wstępie recenzji antyfastryzowskiej powieści niemieckiej Hansa-Reina pt. „Finale Berlin”, ożył w mej pamięci teraz, kiedy ostatnie wypadki rozegrane w Niemczech uwytkliły jego znamioną wyrazistość...

Kruczkowski pisze o wzruszeniu, jakie ogarnęło go pod wpływem tych słów, napisanych prawdopodobnie ręką robotnika lub robotnicy w jakiejś niemieckiej fabryce galanterijnej.

„Te cztery zdania — czytamy — zabrzmiały mi wówczas, jak przejmujący szept z katedry, z takich podziemi ostatecznej zdawałoby się beznadziejności i zraty, w jakich chyba nigdy jeszcze i w żadnym kraju nie pogrzebano wolnej myśli, wolnego człowieka”.

Tacy byli. Odizolowani od własnego narodu, bez oparcia ani zaplecza, przejęci pogardą i nienawiścią do własnej maszyny państwowej, — antyfastryści niemieccy odszukiwali się w labiryntach konspiracji, by dawać sobie znać o walce na śmierć i życie z systemem niekończącej się zbrodni. Rozbici, pogubiwszy wszystkie niemal więzy łączności, pozbawieni możliwości zorganizowanego działania, atakowali wroga każdy na własną rękę, wierząc, że rozproszona dywersja przejdzie kiedyś w otwartą walkę.

Niepewni dnia ani godziny, opleceni ciasną siecią szpiegów jawnych i ukrytych, potrafili jednak objawić swą solidarność wobec więźniów innych narodów — ofiar tego samego systemu. Pomocą i przyjaźnią manifestowali swą postawę, dając jednocześnie świadec-

# Głodny step — STEPEM OBFITOŚCI

(Notatki z podróży)

Po pożegnaniu przygodnych towarzyszy podróży, udałem się do miasta. Nazywa się ono — podobnie jak cała ta okolica — Głodny Step.

Zaraz za plantem kolejowym biega proste, jak strzała, ulice miasta, zabudowane białymi domami. Gałęzie drzew eukałiptusowych chronią przechodniów przed słońcem. Chłodne wody aryków (kanałów) przepływają przez podwórza i sady, przecinają place, dając wilgoć roślinom.

— Życie narodziło się w tych okolicach dopiero niedawno — jakie 15 lat temu — powłada inżynier-meliorator. Uzbek Dżura Nasymow, który razem ze mną przyjechał tu z Moskwy.

Ojciec Dżury Nasymowa był targarzem na jednej z przystani Syr-Darii, która płynie na wschód od Głodnego Stepu. Nie wiadomo, jakie byłyby losy syna targarza, gdyby nie Rewolucja Październikowa. Zamiast paść cudze bydło, Dżura Nasymow poszedł do szkoły. Władza radziecka umożliwiła mu również i dalszą naukę; w roku 1934 Nasymow ukończył Taszkencki Instytut Rolniczy.

W tym samym roku budowniczościwie drugiej pięciolatki

Minąwszy rzekę Syr-Darię pociąg nasz po sześciu godzinach zatrzymał się na niewielkiej stacji kolejowej w Głodnym Stepie. Stare wschodnie przystawie uprzedzało: „O ile nie musisz, nie zapuszczaj się na Głodny Step“. Obecnie każdy, kto się tu znajdzie, zmuszony jest stwierdzić, że stare przystawie straciło już swą aktualność. Tam, gdzie wieki całe leżała wypalona przez słońce ziemia, dziś zielenią się sady wokół nowego osiedla. Za nimi, jak okiem sięgnąć, ścielą się plantacje bawełny pola ryżu i kukurydzy, bogate winnice.

dawali domy i elektrownie. Tak budziło się życie na ziemi, która przez całe tysiąclecia czekała na swych prawdziwych gospodarzy.

Dżura Nasymow zaproponował, bym pojechał z nim do kolchozu im. Lenina odległego o 150 km. od stacji Głodny Step. Dawniej kiedy podróżowano na wielbłądach, droga ta zajęłaby nam około 3 dni czasu. Obecnie do kolchozu prowadzi doskonała szosa i przejazd samochodem trwa dwie i pół godziny.

Po drodze widziałem ogromne pola, z których uprzątnięto pszenicę. Dawniej wydawało by się to bajką, dziś — dzięki nowoczesnej agrotechnice — stało się rzeczywistością. Po obu stronach drogi błękitnieją

więc dziwnego, że nawet w najbardziej upalne lato, kiedy temperatura w słońcu sięga 70 stopni, liście drzew i zieleń zielenią się niczym młode pędy.

Na rozległych pastwiskach pasą się stada bydła rogatego, wielbłądów, koni, kozy i owce. Ilość budowanych na stepie nowych pomieszczeń świadczy o szybko wzrastającej zamożności farm hodowli bydła.

W kolchozie im. Lenina powitał nas przewodniczący zarządu, Chkmat Chajdarow. Zgodnie z tradycyjną wschodnią gościnnością poprosił nas przede wszystkim do stołu. Rozłożone tu były dary Głodnego Stepu: jabłka, gruszki, brzoskwinie, dynia, winogrona oraz narodowe potrawy z męsa: pilaw i szaszлык.

Na widok suto zastawionego stołu inżynier Nasymow powiedział: — Sądę, że najwyższy już czas nazwać Głodny Step — Bogatym Stepem albo Stepem Obfitości.

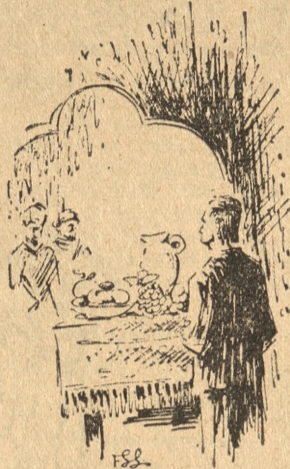
Wysoki i jasny pokój, w którym siedzieliśmy, wysłany był dywanami. Służył za jadalnię. W niszach między oknami: lśniły miedziane naczynia. Z okien, wychodzących na taras widać było rozległy sad, a dalej basen i ogrody. Wśród zieleni białe domki kolchoźników. Znaki już dawno niekiedy, ciemne lepianki z gliny. Takie „mieszkania“ buduje się po dziś dzień po drugiej stronie granicy radzieckiej: w Indiach, Afganistanie i Iranie.

Rozmowa zesłała na temat gospodarki kolchozowej. Kolchoz im. Lenina jest bogaty — posiada plantacje bawełny, winnice które zajmują obszar 170 ha, sad na 136 ha, pasieki i farmy hodowli koni, owiec, farmy mleczarską i hodowli drobiu. Dochód z tej gospodarki wyniósł w roku bieżącym 7,9 miliona rubli, z których 4,6 miliona rubli rozdzielono między członków kolchozu. Pozostałe pieniądze użyte będą na rozszerzenie uspołecznionej gospodarki. Do kolchozu należą 272 rodzin. Tak więc na każdą z nich przypada przeciętnie po 17.000 rubli. Jeżeli dodać pszenicę, warzywa i winogrona — wydawane za pracodni, a oprócz tego opłatę w postaci

towarów powszechnego użytku za bawełnę — to przekonamy się, że dochody kolchoźników są niemałe.

Przed 19 laty, kiedy zakładano kolchoz, prawie wszyscy jego członkowie byli analfabetami. Obecnie połowa kolchoźników posiada średnie wykształcenie, a troje spośród nich — zootechnik, specjalista w zakresie ogrodnictwa i agronom — wykształcenie wyższe. Analfabetów nie ma zupełnie. Kolchoz posiada własny radiowęzeł, własną stację telefoniczną, elektrownię, klub, szkołę, ośrodek lekarski, dom położniczy, przedszkole, żłobek, łazienkę.

Dowiedziawszy się, że jestem dziennikarzem przewodniczący, śmiejąc się, powiedział: — Był u nas w roku ubiegłym jeden dziennikarz: korespondent — Amerykanin. Gość zza morza nie zainteresował się jednak tym, jak pracujemy i mieszkamy. Otworzył jakiś



...Na widok suto zastawionego stołu inż. Nasymow powiedział...

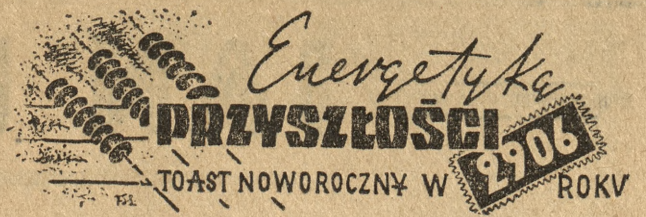
zagraniczny przewodnik i poprosił, by pokazać mu białego osła bucharskiego, minaret oraz zapytał, ile kosztuje kobieta na targu. Białego osła nie mieliśmy. Trzeba go było wypożyczyć w sąsiednim kolchozie. Minaret — powędzieliśmy — można zobaczyć w Samarkandzie. Co do trzeciej prośby Amerykanina, wytłumaczyliśmy mu, że chociaż od czasu stworzenia radzieckiej Republiki Uzbekkiej minęło zaledwie 25 lat, ale nawet najstarsi ludzie zapomnieli już, kiedy na tutejszych targach sprzedawano kobiety.

— No i cóż powiedziałem Amerykanin?

— Nic. Obrazili się. Zapisali coś w swoim notesie i odjechali.

...Zapadają zmierzch.

Staliśmy nad brzegiem kanału. Cicho szemrała przepływająca woda. Myślałem o nowej historii tej ziemi, myślałem o tym, jak obecnie mieszkają i pracują obywatele radzieccy, którzy przeobrażili przyrodę i wprowadzili nowe, sprawiedliwe porządki.



„Komunizm jest to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju“.

W. Lenin

Znakomity pisarz rosyjski A. Kuprin w jednym ze swych opowiadań z 1906 roku opisuje wiek przyszłości, r. 2906, kiedy do tysiącom specjalistów uda się już zrealizować marzenia inżynierów i techników wieku XX — pokrycie całego kraju siecią wysokiego napięcia. Nowy energosystem wprowadził w ruch wszystkie fabryki, zakłady przemysłowe, maszyny rolnicze, koleje i statki i okręty na rzekach i morzach, ogrzał i oświetlił wszystkie domy. Starł z oblicza ziemi potworne komuny fabryczne zatruwające powietrze, a w rolnictwie dał niesłychane wyniki przez kilkakrotne zwiększenie urodzajności gleby.

Nadszedł nowy rok 2906. Inżynier Północnej elektrostacji, wstając, podniósł kielich.

— Koledzy! Jeżeli pozwolicie, natychmiast połączę się z naszymi kolegami, pracującymi na stacji południowej.

Powitanie nowego roku odbywa się w ogromnej sali wspaniałego gmachu. Za oknami iskrzą się gwiazdy nocy polarnej, a wewnątrz potoki sztucznego słonecznego światła zalewają zieleni roślin, stoły i biesiadników. Inżynier stacji Północnej włączył prąd wysokiego napięcia. Na ogromnym ekranie ukazał się taki sam wspaniały pałac, podobna sala i ludzie, wnoszący toast na rzecz nowego 2906 r. Jednych i drugich dzieli 20 tys. km, lecz znają się i uśmiechają na znak powitania, wnosząc kielichy. Prezes przemawia. Mówi, że każdy dzień odświadcza przed nami całe nowe tajemnice świata i wszyscy z radością poznajemy nieskończoność i wszechpotęgę wiedzy.

Od czasu ukazania się opowiesci Kuprina upłynęło 44 lata. Kuprin zmarł w 1938 r. Przed śmiercią mógł przekonać się, że narody radzieckie już realizują najpiękniejsze marzenia ludzkości. Tempo rozwoju gospodarki energetycznej w Związku Radzieckim pozwala przypuszczać, iż wspaniała fantazja Kuprina ziści się stopniowo już za naszego pokolenia. Rozwój nauki świadczy o wielkich możliwościach energetyki przyszłości. Wtargnięcie radiotechniki w życie człowieka było już rewolucją, a niedaleki jest czas, kiedy radio nie tylko będzie mówić i śpiewać, lecz pracować za nas, ogrzewać i budo-

wać. Nietawo możemy wyobrazić sobie wszystkie ogromne zmiany, które wnieśli do życia człowieka nowa energetyka, a mianowicie zmiany w przemyśle, rolnictwie, transporcie, życiu domowym, w kinie, radio, w telewizji i w prasie. Ież powstanie interesujących problemów naukowych i technicznych.

Inżynierowie radzieccy pracują dziś gorączkowo nad pokryciem kraju siecią wysokiego napięcia. Realizowany jest plan elektryfikacji wielkiej kolei syberyjskiej z dwoma magistralami wysokiego napięcia — jedną w zachodniej Syberii, drugą we wschodniej. Zelektryfikowane magistraly kolejowe połączą w przyszłości Ural z Kaukazem i Zagłębem Donieckim a Moskwę z Leningradem i Murmańskiem. Żaden z krajów kapitalistycznych nie może sobie pozwolić na ten rewolucyjny plan zelektryfikowania kolei, gdyż nie dopuszczają do tego kapitaliści, którzy inwestowali swoje kapitały w kolejach parowych.

Na ostatnim wszechradzieckim zjeździe elektrotechników omawiano zagadnienie zastosowania energetyki w rolnictwie i zastąpienia elektrycznością drogiego płynnego paliwa. Z pomocą rolnictwu przyjdzie mu si elektryczny traktor. Próby, które prowadzono w ciągu ostatnich lat w Związku Radzieckim, wykazały, że najnowsza technika pozwala zelektryfikować stacje traktorowe przy równoczesnej elektryfikacji całej gospodarki. Już w niedalekiej przyszłości w Związku Radzieckim pracować będą równocześnie elektrotraktory ze zwykłymi traktorami i stopniowo zajmować ich miejsce.

W ciężkim przemyśle rozwój współczesnego budownictwa elektromaszynowego, związany jest z ogromnymi doświadczeniami przy zastosowaniu trzech-fazowego zmiennego prądu, gdy natomiast dla przekazywania na wielką odległość pierwszeństwo ma prąd stały o sile ok. miliona woltów, dla którego przestrzeń 2—3 tys. km nie przedstawia już istotnych trudności. Ten też prąd będzie miał zastosowanie w elektryfikacji kolei radzieckich.

Kuprin, lokując swoją fantazję o zelektryfikowaniu całej Rosji w roku 2906, nie mógł przewidzieć, że rozmach budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim będzie postępował tak szybko że czas pokrycia siecią wysokiego napięcia jego ojczyznę będzie już mierzony tylko ilością 5-latek.

HENRYK BARAŃSKI



„Staliśmy nad brzegiem kanału, cicho szemrała woda...”

stałowskiej rozpoczął atak na pustynię: wszczął prace, związane z nawodnieniem Głodnego Stepu. Młody inżynier, Dżura Nasymow zaczął budować kanały, służy i tam, podczas gdy jego koledzy bu-

tu i ówdzie stawy. Wykopali je mieszkańcy Głodnego Stepu, a wodą napełniły zimowe i wiosenne deszcze. Na wszystkie strony od stawów rozchodzi się sieć kanałów, które dostarczają wilgoci roślinom. Nic

## Wśród nowych książek

### PRZEWRÓT UMYSŁOWY w Polsce XVIII wieku

Władysław Smoleński

— „Przezwrot umysłowy w Polsce XVIII wieku“. — Wyd. 3. Państwowy Instytut Wyd. 1949.

Wierzenia, dzieci nieświadomości, niedługo przeżyją swą matkę — taką oto sentencję umieścił jako motto do swojego dzieła Władysław Smoleński, publikując je przed 58 laty.

„Przezwrot umysłowy w Polsce wieku XVIII“ napisany został w 1891 roku. Książka ta, obrazująca przy pomocy olbrzymiego materiału archiwalnego i bogatej dokumentacji stan kultury w Polsce w XVII i XVIII stuleciu oraz uporczywą walkę obozu reformy z nosicielami ciemnoty i zacofania — była swego czasu rewelacją. Obnażała z podziwu godną śmiałością zdziwienie obyczajów, które nastąpiło w Polsce po okresie „złotego wieku“ ostatnich Jagiellonów, pokazywała, jak tytanicznej pracy miała się bynajmniej nie rewolucyjna „familia“, podejmując walkę z zadawnionym zacofaniem naszego kraju.

Dzieła historyczne często mają do siebie, że starzeją się niemal tak szybko, jak roczniki gazet. Książka Smoleńskiego należy jednak do tych wyjątkowych utworów, które odżywiają co pewien czas, pozwalając ludziom nowej epoki znaleźć również i dla siebie bogaty materiał, przyczyniając się w nowych i jakże odmiennych czasach do wzmożnienia walki postępu z wstecznictwem, Nowego ze Starym.

„Konfederacja targowicka w natogach warstw zachowawczych potężną dla swych wiodków politycznych znalazła dźwignię — pisze w swym dziele Smoleński. — Dla pociągnięcia ku sobie mas wystąpiła z hasłami najskrajniejszego wstecznictwa, ściagała najniewinniejsze objawy wolnomyślności“. Pod pozorem „obrony“ religii, targowiczanie tępiłi wszelki, najłżejszy nawet podmuch świeżości, który ludzie obozu reformy usiłowali tchnąć w skostniały organizm upadającej Rzeczypospolitej“.

Nie ma nic bardziej niebezpiecznego, niż tzw. „analogie historyczne“. Niesposób jednak nie dostrzec jak niewiele nucił się obóz wstecznictwa. Niesposób nie zauważyć podobieństw w metodach, używanych przez reakcję wówczas, w wieku XVIII i dziś w wieku XX.

Dzieło Smoleńskiego trudno nazwać syntezą historyczną w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest to raczej obszerne studium, zawierające jednak tak bogaty materiał dokumentarny, że nie może się bez jego znajomości obejść żaden pracownik poznawczy dzieje Polski człowiek. Co więcej, stanowi ono nader zasadniczy materiał uzupełniający do studiów nad naszą współczesnością, pozwala lepiej zrozumieć zasadniczą i jakże aktualną prawdę, że „wierzenia to dzieci nieświadomości“ i że walka o zaszczepienie całemu społeczeństwu zasad naukowego myślenia i pełnej świadomości politycznej jest jednocześnie walką o poprawę naszego bytu, o silną Polskę, o jej szczęście i dobrobyt.



Jednym z narzędzi reakcyjnej propagandy amerykańskiej jest „kronika filmowa“. Pod pozorem rzekomo „obiektywnego rejestrowania faktów życia USA i życia międzynarodowego“, 90 milionów amerykańskich bywalców kin karmi się codziennie specjalnie przyrządzoną i przyprowadzoną propagandą filmową. Twórcy kroniki filmowej mogą się wykażać niemałym wkładem w kampanię dezorientowania ludności amerykańskiej, rucania oszczerstw na partię komunistyczną i na postępowy ruch robotniczy w USA. Przyczyniają się oni do idealizowania agresywnej i reakcyjnej polityki rządu, wszczepiają w świadomości mas poglądy szowinistyczne, rasistowskie itd.

Tę reakcyjną propagandę, uprawianą przy pomocy kroniki filmowej, zaopatrzone w pięk-

## TAŚMA FILMOWA na usługach KŁAMLIWEJ PROPAGANDY

nie brzmiące hasło: „Taśma filmowa nie kłamie“. Ale w rękach monopolistów amerykańskich taśma filmowa staje się zrycznym i złośliwym kłamcą, nie mniej, a może nawet bardziej szkodliwym, aniżeli amerykańska prasa i radio. Falszery filmowi uciekają się do przeróżnych tricków, zresztą niezmiernie prostych i łatwych do zrealizowania. Taśmę filmową można przecięć ciąć i kleić w dowolnym miejscu, dorabiać oddzielnie tekst dźwiękowy, inscenizować odpowiednie incydenty itd.

Produkcja kroniki filmowej w USA ześrodkowana jest w rękach pięciu towarzystw filmowych, zajmujących stanowisko kierownicze w przemyśle filmowym USA. Są to: „Twentieth Century Fox“, „Warner Pathé“, „Paramount“, „Universal“ i „Hearst News“. Każde z nich produkuje co tydzień po dwie kroniki filmowe, wyświetlane w pozostających pod kontrolą tych towarzystw kinach. Właściciele innych kin zmuszeni są dawać te kroniki jako obowiązkowy nadprogram.

Pięć wyżej wymienionych towarzystw produkuje kronikę filmową w warunkach najściślejszej wzajemnej współpracy, szczególnie ściślej, jeśli idzie o zdjęcia wydarzeń międzynarodowych. Zdjęcia te kopiuje się w 5 wydaniach, różnią się one jedynie tekstem komentarzy.

A oto przykład ilustrujący jeden ze sposobów, jakimi posługują się filmowcy amerykańscy, by uczynić z kroniki filmowej narzędzie reakcyjnej propagandy.

Podczas wielkiego strajku robotników portowych w San Francisco (w 1934 roku) doszło rzekomo pomiędzy strajkującymi a policją do krwawych starć. Wypadki te zostały sfilmowane i wyświetlone w kinach. Dopiero w dwa lata później wyszło na jaw, że te „krwawe wypadki“ były odegrane przez bandę łobuzów, wynajętych specjalnie w tym celu przez towarzystwo filmowe wespół z pewnym producentem uzbrojenia, który pragnął przy

żywych ludziach działania nowych gazów łzawiących.

Ale gdy w 1937 roku podczas strajku robotników fabryki koncernu „Republic“ w Chicago sfilmowano przypadkowo prawdziwy napad policji na pikiety robotnicze — film ten nie był wyświetlany.

Równie tendencyjnie wyzyskują towarzystwa filmowe materiały zagraniczne, otrzymywane w ramach zawartych z zagranicznymi firmami umów o wzajemnej wymianie informacji filmowych. Na ekranach USA wyświetla się informacje sfałszowane, wychwalające kolonizatorów holenderskich w Indonezji, dyskredytujące ruch narodowo-wyzwoleńczy ludu indonezyjskiego, popularyzujące ruch gaullistowski we Francji itp.

Tak więc codziennie praktyki kronikarzy filmowych USA dają na każdym kroku kłam głoszonej przez nich dewizie: „Taśma filmowa nie kłamie“. W rękach reakcjonistów i podżegaczy wojennych film kłamie codziennie, stale i bezczelnie.

N. Zywełnow

# JAN KOCHANOWSKI

## Do gór i lasów

Wysokie góry i odziane lasy!  
 Jako rad na was patrzę, a swe czasy  
 Młodsze wspominam, które tu zostały,  
 Kiedy na statek człowiek mało dbały!  
 Gdzieś potem nie był, czego nie skosztował!  
 Jażem przez morze głębokie żeglował,  
 Jażem Francuzy, ja Niemce, ja Włochy,  
 Jażem nawiedził Sybilline lochy.  
 Dziś żak spokojny, jutro przypasany  
 Do miecza rycerz; dziś między dworzany,  
 W pańskim pałacu, jutro za-się cichy  
 Książd w kapitule — tylko że nie z mnychy  
 W szarej kaplicy, a z dwojakiem płatem;  
 I to czemu nie? jeźliże opatem.  
 Taki był Proteus, mieniać się to w smoka,  
 To w deszcz, to w ogień, to w barwę obłoka.  
 Dalej co będzie? Srebrne w głowie nici;  
 A ja z tym trzymam, kto co w czas uchwyci.

## Na zachowanie

Co bez przyjaciół za żywot? więzienie,  
 W którym niesmaczne żadne dobre mienie;  
 Bo jeśli się co przeciw myśli stanie,  
 Już, jako możesz, sam przechowaj, panie:  
 Nikt nie poradzi, nikt nie pożałuje;  
 Także jeśli się dobrze posażucuje,  
 Żaden się z tobą nie będzie radował,  
 Sam sobie będziesz w komorze smakował.  
 Co ludzie widzisz, wszystko podejrzani:



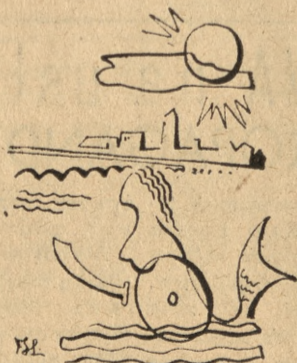
W oczy cię chwali, a na stronie gani,  
 Nie słyszysz prawdy, nie słyszysz przestrogi,  
 Być, wierę, miały urosć na łbie rogi.  
 Uchowaj Boże! takiego żywota,  
 Daj raczej miłość, a chocia mniej złota.

## Na posła papieskiego

Pośle papieski rzymskiego narodu,  
 Uczysz nas drogi, a sam chybiasz brodu  
 Nawracaj lepiej, niżli twój woźnica,  
 Strzeż nas tam zawieść, gdzie płacz i tęsknica.

## Na most Warszawski

Nieubłagana Wisło! próżno wstrząsasz rogi,  
 Próżno brzegom gwałt czynisz i hamujesz drogi.  
 Nalazł fortel król August, jako cię miał pożyć,



A ty musisz tę swoją dobrą myśl położyć.  
 Bo krom wiosel, krom promów, już dziś suchą nogą  
 Twój grzbiet nienujeżdżony wszyscy deptać mogą.

## O Staszku

Gdy co nie krzyczy usłysz mój Staszek,  
 To mi wnet każe przypisać do fraszek.  
 Bracie! by się to wszystko pisać miało,  
 Już by mi dawno papieru nie stało.

## Do gościa

Nie pieść się długo z myn. książeczkami,  
 Gościu — boć rzeką: bawisz się fraszkami.

## Do Jakuba

Że krótkie fraszki czynie, to, Jakubie, winisz:  
 Krótsze twoje nierówno, bo ich ty nie czynisz.

## Do fraszek

Fraszki tym książkom dzieją:  
 Kto się puści na nie  
 Uszczypliwym językiem,  
 Za fraszkę nie stanie.

*Fraszki nieprzeplacone, wdzięczne fraszki moje,  
 W które ja wszystkie kładę tajemnice swoje,  
 Bądź laskawie fortuna ze mną postępuje,  
 Bądź inaczej, czego snadź więcej się najduje.  
 Obradliby się kiedy kto tak pracowity,  
 Żeby z was chciał wyczerpać umysł mój zakryty,  
 Powiedźcie mu, niech próżno nie frasuje głowy,  
 Bo się w dziwny labirynt i błąd wda takowy,  
 Skąd żadna Ariadna, żadne kłębki tyłne  
 Wywieść go móc nie będą, tak tam ścieżki myłne  
 Na koniec i sam cieśla, który to mistrował,  
 Aby tu rogatego chłopobyka chował,  
 Nie zawždy do wrót trafi, aż pióra szczytuje  
 Do ramienia, toż ledwie wierzchem wylatuje.*



## Na zdrowie

Szlachetne zdrowie,  
 Nikt się nie dowie,  
 Jako smakujesz,  
 Aż się zepsujesz.  
 Tam człowiek prawie  
 Widzi na jawie  
 I sam to powie  
 Że nic nad zdrowie  
 Ani lepszego,  
 Ani droższego:  
 Bo dobre mienie,  
 Perły, kamienie,  
 Także wiek młody  
 I dar urody,  
 Miejsca wysokie,  
 Władze szerokie  
 Dobre są: ale  
 Gdy zdrowie w cale.  
 Gdzie niemasz siły,  
 I świat niemiły.  
 Klejnocie drogi,  
 Mój dom ubogi,  
 Oddany tobie,  
 Ulubuj sobie!

## O miłości

Próżno uciec, próżno się przed miłością schronić,



Bo jak lotny nie ma pieszego dogonić?

## Epitaphium Sobiechowi

Wszyscy ludzie, którzy cię za żywota znali,  
 Siła o twych pieniądzech, Sobiechu, trzymali;  
 Alem ja tego doznał w twej własnej potrzebie,  
 Że nie tyś miał pieniądze — ony miały ciebie.

## Na lipe

Gościu! siadź pod mym liściem, a odpoczni sobie;  
 Nie dojdzie cię tu słońce, przyrzekam ja tobie,  
 Choć się nawysshzej wzbije, a proste promienie  
 Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie;  
 Tu zawždy chłodne wiatry z pola zawiewają,  
 Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają;  
 Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły  
 Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły;  
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,  
 Że człowiekowi łatwo sładki sen przypadnie;  
 Jablek wprawdzie nie rodzę, lecz mię pan tak kładzie,  
 Jako szczep najpłodniejszy w hesperyskim sadzie.

## O doktorze Hiszpanie

Nasz dobry doktor spać się od nas bierze,  
 Ani chce z nami doczekać wieceznej;  
 Dajcie mu pokój, najdziem go w pościeli,  
 A sami przedsię bywajmy weseli.  
 Już po wieczerzy: pódźmy do Hiszpana;  
 Ba, wierę, pódźmy, ale nie bez dzbana.  
 Puszczaj doktorze, towarzyszu miły!



Doktor nie puścił, ale drzwi puściły.  
 Jedna nie wadzi, daj ci, Boże zdrowie!  
 By jeno jedna! — doktor na to powie.  
 Od jednej przyszło aż więc do dziewięci  
 A doktorowi mózg się we ł.e maści.  
 Trudny (powiada) mój rząd z tymi pany,  
 Szedłem spać trzeźwo, a wstanę pijany.

## O Kozle

Kozie! kto go zna, piwszy po północy,  
 Nie mógł do domu trafić o swej mocy.  
 Ujrzawszy kogoś: Słuchaj, panie młody!  
 Proszę cię, nie wiesz ty mojej gospody?  
 A ten: Niech cię znam, tedy się dowiewa.  
 Jam, pry, jest Kozie! — Idźże spać do chlewa.

## Za pijanicami

Ziemia deszcz pije, ziemię drzewa piją,  
 Z rzek morze, z morza wszystkie gwiazdy żyją.  
 Na nas, nie wiem, co ludzie upatryli?  
 Dziwno im, żeśmy trochę się napili.

## Na nabożną

Jeśli nie grzeszysz, jako mi powiadasz,



Czego się miła, tak często spowiadasz?

## Na Konrata

Milczycie w obiad, mój panie Konracie!  
 Czy tylko na chleb gębę swą chowacie?

## Do Wojtka

Pytasz: nie teszno mi tak samego siedzieć?  
 Teszniej mnie, Wojtku, z tobą, kiedyś to chciał  
 [wiedzieć.]

## Do Hanny

Na palcu masz dyament, w sercu twardy krzemień



Pierścień mi, Hanno, dajes z: już i serce przemień.